

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Częstochowie „Nowa księgarnia” — przez tego,
w Częstochowie W. Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinaeh „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Chcę kupić

DZIESIĘĆ KRÓW

rasy holenderskiej bardzo mlecznych.

Reflektanci zechcą podać opis krów i cenę pod adresem:

Grzymalina Mola, poczta Kleszczów

(3-1) J. Michalski.

CUKIERNIA

S. JASIŃSKIEGO

Uzyskawszy wyłączną sprzedaż na tu-
tejsze miasto pierników z nowo otworzo-
nej fabryki Muzeum pszczelniczego w War-
szawie, poleca takowe na nadchodzące święta w
różnych gatunkach. Dobrocią towaru przewyższają
one wszystkie dotychczasowe tego rodzaju wyroby.

Ceny wogóle zastosowane możliwie niskie, przy
większym obrotunku dodaje procent.
Poleca także wszelkie wyroby cukierni
Janowskiego, w jak najświetniejszych gatunkach.

(3-2)

Wiadomości Bieżące.

— **Jeszcze o kółkach oszczęd-
ności.** Pragnąc gorąco, aby podjęta przez
redakcyję „Kroniki” a podniesiona przez
nas w ostatnim numerze „Tygodnia” myśl
utworzenia „kółek oszczędności” w czyn
wprowadzoną została, uważamy za stosowne
podać tu projekt ustawy takich kółek, pro-
sząc zarazem usilnie osoby, którym ta sprawa
leży na sercu, o nadsyłanie odpowiednich
co do tego uwag, celem ustanowienia
warunków, na któreby się najwięcej osób
zgodzić zechciało. Po utworzeniu bowiem
dopiero odpowiedniej, krytycznie rozebranej
ustawy dojdzie by można do praktycznych
rezultatów i słowo w czyn zamienić.

Otóż zdaniem naszym, osoby należące do
kółka, krzewiąc oszczędność i pracę w do-
mowym zaciszu, co już żadnej kontroli pod-
legać nie może, winny prócz tego wzajemnie
zobowiązać się do wprowadzenia następują-
cych oszczędności.

1) Na przyjęciach i zebraniach zwyczaj-
nych podawać jedynie herbatę i butersznity.
Na zebraniach leźniejszych, tańczących, ob-
fite półmiski jednego mięsa, kompot lub jaką
niezbyt kosztowną leguminę. Na przyjęciach
pierwszego rodzaju, dozwala się podanie
piwa, na zebraniach tańczących lekkie wino,
w ilości wszakże o tyle umiarkowanej,
by tańczących z nóg nie ścinało. Wina
ciężkie, stare, jak również w kilku podawa-
nych gatunkach, stanowczo winny być wykluczo-
ne.

2) Panie należące do kółka nie powinny
kupować nowych jasnych jedwabnych sukien,
kosztownych koronek i biżuterij. Wolno jest
stare suknie, jakiegokolwiek by one były,
donosić. Wogóle najpożądanwsze byłyby
wełny ciemne, jasne perkalce i kre-

tony; na zebrania tańczące dozwala się mu-
ślin lub, w ostateczności, tarlatan. Nadto
niewolno zmieniać coraz to innych tualet
a nosić te same, dopokąd się nie zniszczą.
Stanowczo zabrania się kupowania aksami-
tnych okryć, jako rzeczy w wysokim stop-
niu niepraktycznych a kosztownych; kape-
lusze dwa na rok powinny stanowić *maksy-
malną* normę; więcej też jak dwie suknie
rocznie kupować się nie powinno. Czarna,
jedwabna sukna, jako nader praktyczna i mo-
gąca długo bardzo służyć, nie podlega karze.

3) Osoby należące do kółka zobowiązu-
ją się chodzić do teatru na miejsca najwy-
żej 5-cio złotych. Na przedstawienia ama-
torskie i koncerty, urządzone z celem
filantropijnym, ofiarności nieżyjcej krępować
nie wolno.

Ponieważ kółka za godło swe mieć powin-
ny oszczędność i pracę, przeto należy pewną
normę i dla tej ostatniej ustanowić. Mężatka,
i matka drobnych dzieci ma obozwiązki,
które jej wszelkiej innej pracy podjąć się
nie pozwalają. Panny jednak należące do kółka
jeżeli zarobkowej pracy nie mają i takowej
nie potrzebują, powinny się zobowiązać co
najmniej jedno dziecko ubogich zupełnie
rodziców uczyć, albo też szyć rzeczy dla
ubogich przeznaczone. Matkom dorosłych
dzieci i mężatkom bezdzietnym — od obowią-
zku takiego usuwać się nie wolno.

Co do kar na cel dobroczynny za prze-
kroczenie powyższych przepisów, te proje-
ktowalibyśmy następujące:

Za gorące mięso na zwyczajnem przyjęciu
płaci się 1 rubla, podanie wina rs. 3. Wina
kosztowne i w paru gatunkach, bakalijskie,
cukry i t. d. rs. 5.

Za kupno jasnej jedwabnej sukni rs. 5, za
każdą suknię rocznie po nad 2—rs. 1, za ka-
pelusz nadetatowy kop. 50, kupno okrycia
aksamitnego rs. 5. Do miejsca w teatrze
droższego nad kop. 75 dopłaca się k. 25 na
raz pierwszy, na drugi 50 kop., za trzecim
kop. 75 i tak stale.

Każda panna, mężatka bezdzietna lub
mająca dzieci dorosłe, za życie próżniacze
płaci miesięcznie rs. 1. Kontrola wzajem-
na należy do uczestniczek kółek; ściąganie
kar i przelewanie ich do kasy Towarzystwa
Dobroczynności do przewodniczącej w kółku.

Powyższe uwagi, zarówno jak i artykuł
pomieszczony w zeszłym numerze „Tygo-
dnia” podajemy w nadziei, że która z pań
naszych zechce się łaskawie zorganizowa-
niem takiego kółka szczerze zająć.

— **Zeszłej niedzieli,** w drugim przed-
stawieniu na dochód straży ogniowej, przy-
mowały łaskawy udział panie: Babińska, Bo-
browska, Garlicka, Gerber, B. Koźuchow-
ska i Wesseli, oraz panowie: Biernacki, Bo-
browski, Budzyński, K. Dąbrowski, Filipow-
wicz, Kotelski, Rudnicki i Witkowski. Wy-
stawiono „Bilecik miłosny” Bałuckiego i
„Okreźne” Korzeniowskiego; staranność szan-
ownego grona amatorów i reżyseryi wi-
doczne były na każdym kroku; przedsta-

wienie też udało się w zupełności, a sala
teatru była jak nabita z góry do dołu.
W antrakcie odśpiewany został przez p.
Żeliszewską i p. Biernackiego śliczny duet
z „Jawnuty”, za który publiczność darzyła
koncertantów tak hucznymi oklaskami, że zmu-
szeni się widzieli odśpiewać nadprogramowo
duet z „Werbla”.

— **Dwa amatorskie przedsta-
wienia,** jakie się mają odbyć w grudniu
na dochód Towarzystwa Dobroczynności
będą się składać z następujących sztuk:
„Mentor” Jana Al. Fredry — „Zawieru-
cha” Kozioborskiego — „On nie jest za-
zdrosny” (z francuzkiego) — „Werbel domo-
wy” Gregorowicza — wreszcie „Flisacy”
Anczyca. Projektowane odegranie „Pierw-
szej Lepszej” odłożone zostało na później.
Próby z „Mentora” już się odbywają od
tygodnia; z innych sztuk także od wczoraj
się rozpoczęły.

Projektowanego w pierwszej chwili przy-
wrócenia dawnej na amatorskie przedsta-
wienia ceny łóż (rs. 5 i 6 murowane),
zaniechano tym razem ze względu, że
takowa została obniżoną przez urządzają-
cych dwa ostatnie przedstawienia na dochód
straży. Wobec jednak małego stosunko-
wo czystego dochodu, jaki te przedsta-
wienia przyniosły, trzeba będzie na przy-
szłość powrócić prawdopodobnie do ceny
łóż pierwotnej i to z najzupełniejszą słu-
sznością. Kto słyszał bowiem, aby miejsce w
łóż kosztowało tyle co w 6-ym rządzie
krzesel t. j. rs 1? Ztąd to pochodzi owo
współbieganie się i niezwykła konkuren-
cja o łóż, gdyż przeważna większość osób
woli dostać za rs. 1 miejsce w łóż niż w
dalejszych rządach krzesel. Ztąd też pocho-
dzi, że z żądaniami o łóż zgłasza się 4 ra-
zy więcej osób niż się w nich pomieścić może.
Ztąd wreszcie owe ciągłe pretensyje do
urządzających i sprzedających bilety na
amatorskie teatry. Cena łóż, naszym zda-
niem, powinna się właściwie normować
według cen pierwszych 3-eh rządów krzesel.

Bilety na wyż wzmiankowanie przedsta-
wienia zamawiać można w księgarni F. Ję-
drzejewicza.

— **Termin rosyjskiego przed-
stawienia** amatorskiego nie jest jeszcze
ściśle oznaczony; w każdym jednak razie ma
się ono odbyć w pierwszych dniach grudnia.
Bilety nabywać będzie można w cukierni
p. Jasińskiego.

— **Stypendyjum** przy tutejszem gim-
nazyjum z zapisu ś. p. d-r L. Tyborowskie-
go, b. wychowawca szkół piotrkowskich,
o którym obszerniej pisaliśmy na początku
r. b., dotąd nie jest zużytkowane, a suma
3000 rs. złożona w banku Tyfliskim nie
odebrana. Polecamy sprawę tę Towarzystwu
Dobroczynności, którego rzeczą jest
opieka nad ofiarami na podobne cele prze-
znaczanymi, jak to zdaje się wpływać z
ducha ustawy.

— **Szkody w ogrodach.** Coraz to częstsze dochodzą nas skargi na kradzieże popełniane w ogrodach. Obecnie mamy do zanotowania parę oburzających prawdziwie faktów w tej mierze. Jednemu z właścicieli ogrodów wycięto, jak przypuszcza, przez zemstę za odmówienie jałmużny pijakowi, 40 szczepów owocowych; drugim razem, złamano drzewo, z którego ktoś ukradł część owoców, a właściciel powążył się zebrać resztę. Wszystko to jednak nie, w porównaniu ze świeżo wyrządzoną w tymże ogrodzie szkodą, na spełnienie której potrzeba było iście piekielnej złośliwości i beznamiętności zarazem. Oto przed paru dniami nieznanymi złodziejami, a o ile ze śladu obuwia sądzić można, dwu nastoletni zaledwie, elegancko obuty chłopiec, dobrawszy się do ogrodu, poodkrywał zadowolone na zimę a z nicłada trudem wyhodowane róże sztamowe, i o ile siły mu na to pozwoliły, wszystkie powrywał z korzeniami i powykręcał; tenże sam los spotkał morele—słomę z nich obdarł i połamał, co się tylko dało. Ponieważ uszkodzony nie przypuszcza w tym razie zemsty nie dawszy do niej powodu, sądzić więc należy, że zrobił to chyba jakiś specjalny amator niszczenia cudzą pracą wyhodowanych roślin i dlatego też przed tym nowym szkodnikiem ostrzega się innych właścicieli ogrodów.

— **Sprostowanie.** W № 14 „Tygodnia” z r. b. autor historycznych „Wspomnień o teatrze tutejszym” pisze, że w r. 1828 dawało przedstawienia w Piotrkowie towarzystwo dramatyczne z Krakowa pod dyrekcją Julijana Milkowskiego, który następnie został lekarzem. W odsyłaczu autor dodaje, że syn Julijana Zygmunt, znanym jest w literaturze naszej pod pseudonimem Teodora Tomasza Jeża.

Otóż w № 318 „Kuryjera Codziennego” znajdujemy następujące sprostowanie powyższej wiadomości.

„Artysta dramatyczny, a rzeczywiście następnie lekarz, nazwany „Julianem”, miał na imię Felicyjan Paweł. Urodził się on w roku 1807 i umarł w Krakowie w roku 1853. Synem jego był Julian, urodzony w Krakowie 1829 roku, ostatecznie nauczyciel gimnazjum w Kaliszu, a od roku 1874 redaktor „Kaliszanina”. Zmarł w Kaliszu w roku 1878.

Zygmunt zaś Milkowski (Jeż) pochodzi z Podola i z innej zupełnie rodziny.

— **Dzień S-ej Cecylii,** patronki muzyki, w przeszłą niedzielę, podobnie jak w latach upłynionych, obchodzony był uroczystości w kościele po-pijarskim. Chór amatorski pod dyrekcją p. J. Goleńskiego, bardzo starannie wykonał podczas mszy Dajczana, urozmaiconą dwoma solami na sopran i tenor, w których dali się pierwszy raz słyszeć p. Żeliszewska i p. Biernacki. Odszpiewali oni mianowicie dwie wzniosłe pieśni: „modlitwę do Matki Boskiej Ostrobramskiej Ana i modlitwę „O Maryjo bądź pozdrowiona” Moniuszki. Nadto, w końcu mszy dał się słyszeć piękny duet Moniuszki na dwoje sprzypiec, wykonany udatnie przez pp. Gerbera i Biernackiego.

— **Niebezpieczna zabawa.** „Slizgawka, slizgawka!”—okrzyk ten ściera często masę naszego nieroztropnego ludku na półzamarznięte sadzawki do pp. Barskiego i Spahna, nietylko w zimie kiedy już lud stężeje ale i wówczas, gdy chwyca zaledwie pierwsze mrozy. Tymczasem lód nie może być od razu dosyć gruby; trzeszczy też i pęka pod ciężarem miłośników sztuki łyżwiarskiej. Ostrzegamy ich zatem, że przedwczesna ta zabawa może pociągnąć za sobą bardzo smutne i oplakane następstwa, dowodem czego może być pewien uzeu, który omal że nie padł niedawno ofiarą nieroztropności.

— **(Nadesłane).** „Piotrków” vel „Plotków.” Te dwa synonimy tak przystają do siebie, że choćby o nich na chwilę przagnęło się zapomnieć, coraz to nowe miejskie bajeczki przypominają nam nierozdzielne braterstwo plotek—z naszym grodem. Niechże już te plotki umiały się zamknąć w pewnych ogólnych dykteryjkach, bodajby najrzęczniejsz, lub nawet najzłośliwiejsz pomyślanych, były niedotykały osobistości; ale mamy tu na myśli plotki, uwłaczające i samym twórcom i tym, którzy je w dobrej wierze przyjmują i powtarzają, naturalnie... z dodatkami—bo bez dodatku nie się dobrze nie wyda. Dzięki tym dodatkom, opowieść wzrasta co chwila tak, że nareszcie z igły robią się widły. Przekonywa to nas niestety o naiwności i niedojrzałości pewnej części naszego ogółu, o braku poważniejszego kierunku dla myśli i dla zajęć naszych, wreszcie o dawaniu przez niektóre matki złych przykładów swoim córkom, zaprawianym w ten sposób sukcesyjnie do „zabijania czasu” przeistaczaniem i cenzurowaniem spraw cudzych.

Pierwsza lepsza wieść puszczożona jak bomba obiega miasto i daje rozkoszny motyw do pogadanek, usta pracują jak pyły we mlynie i prawie lotem błyskawicy szerzą się niestworzone brednie, co chwila zmieniające się, jak w kalejdoskopie... i t. d.

I jak tu dziwić się doprawdy, że niektóre nasze rodziny, żyjąc ściśle w kółku domowym, nie chcą poza domem zawiązywać szerszych stosunków?... C. L.

— **Z Łasku (art. nadesłany).** W № 46 „Tygodnia” pomieszczonym został artykuł treści następującej: W „Łasku i pod Łaskiem” zaczynają się dziać smutne rzeczy. Właściciel folwarku z pod Szadku Józef Rubach w dniu 4 b. m. wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. W dniu 1 b. m. w Łasku p. L. obywatel miejscowy został okradziony przez bawiącą tu szansonistkę P., która zabrała mu 625 rs. i t. d.” Wiadomości powyższe są niedokładne: przyrzeczeniem zatytułowanie artykułu iż w Łasku i pod Łaskiem zaczynają się dziać smutne rzeczy—nieodpowiednie. Pan R. pozbawił się życia nie pod Łaskiem a w majątku O. pod Szadkiem w sieradzkim powiecie (patrz № 253 r. b. „Dziennika dla Wszystkich” korespondencyja z Szadku). Kradzież 625 rubli miała miejsce 12 października r. b. nie w Łasku ale w Błaszczkach, choć pieniądze były odnalezione w Łasku, i fakt tu spełniony mógł tylko pocieszyć uszkodzonych. Panowie M. i L. nietylko nie są mieszkańcami Łasku, ale nawet nie pochodzą z tej miejscowości, i żadna szansonistka podówczas w Łasku nie bawiła. Błędnie również przedstawiono okoliczności towarzyszące odszukaniu pieniędzy. Podejrzani, szansonetka P. i jej wspólnik S. uciekający z Błaszczek ze zdobyczą, wskutek depeszy zostali zatrzymani na stacji pocztowej w Łasku, lecz opóźnienie w rewizji dało im możliwość podrzucenia niepostrzeżenie skradzionych pieniędzy pod kanapę, gdzie też, po dokonanej rewizji, zostały znalezione. Przystępcy P. i S. zostali puszczeni na wolność i swobodnie ekstrapocztą wrócili do Kalisza, gdzie sędzia śledczy, otrzymawszy stosowny protokół od polieyi, przystąpił do śledztwa i zarządził zatrzymanie obwinionych.

Często powtarzające się niedokładności w korespondencyjach z Łasku, zmuszają mnie do pomieszczenia tych kilku słów, dla wyprowadzenia z błędu czytelników; zarazem wypada mi przytoczyć, iż obecnie stał się

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dalszy ciąg patrz—№ 46).

Płyniemy do Kingston, portu na Jamajce; po drodze tylko dla oddania poczty i towarów zawinęliśmy do Jacmel portu Haiti. Trzeciego dnia już płyniemy wzdłuż wybrzeży tej wyspy, a wybrzeży skalistych, nagich, bez najmniejszej zieleni, robiących wrażenie zupełnej pustyni. Wnętrze wyspy jest żyzniejsze; niemniej jest ona jedną z najbiedniejszych, czego dowodzi i to, że Europejczycy zawładnąwszy jej częścią, na pozostałej pozwolili ogłosić rzeczpospolitą murzyńską; plemiona miejscowe są też tu w ustawicznej między sobą walce. Dobilśmy do owego, Jacmel, miasteczka nędznie zabudowanej w głębi wąskiej zatoki, zamkniętej ze wszech stron wysokimi skalistymi górami, tak, że zrobiła na nas wrażenie wielkiej ciemnej jamy. Do statku przybiła łódź mająca czynność urzędową. Na łodzi owej siedziało kilku urzędników krajowych, typy, jakie jedynie chyba na płótno przeniesić by się dały, o twarzach wstrętnych, z cechą awanturniczego usposobienia.

Wyrzutki te, społeczeństw wyższych, zeszyły tu na najniższy szczebel godności osobistej, aby pomiędzy pół dzikiem społeczeństwem odegrać jakąś rolę. One to, kierując ciemnym motłochem, formują partyje, rozbudzają nienawiść i walkę.

Rano 14-go lutego zbliżaliśmy się do portu Kingston, mijając małe, zaledwie kilkaset sążniowej przestrzeni wysepki, często z chatynką uwieńczoną gęstą gromadką drzew palmowych. Śliczne te wysepki zdają się kołysać na falach, uciekać przed okiem w dal. Im bliżej lądu, tem gęściej wysp, a coraz to większych; tam zaś, gdzie smuga wody się zwięża tworząc zatokę, srożą się czerwone mury fortyfikacji angielskich, tak, że aby zawinąć do Kingston potrzeba się niemal o ich mury ocierać. Wjazd do portu jest śliczny—nie imponuje ogromem, ale ma w sobie coś idealnie uroczego. Kingston jest sercem Jamajki, do którego zbiegają się arteryje komunikacji ze środkiem bogatej wyspy, a tem samem koncentruje się tu handel przywózowy i wywózowy.

Tylko gromadka nas, towarzyszków jeszcze z Paryża, ma pozostać na okolicy; wszyscy zresztą pozostają w Kingston; moja towarzyszką czeka też niecierpliwie, aż pomost zarzucą, bo tam z lądu wiewają chustki i wznoszą się okrzyki powitań. Ładujemy, przeciskając się przez tłumy.

Stać mamy tu dni dwa.

Miasto samo nie przedstawia nic szczególnego. Tak jak każde miasto portowe, wzrosło w ciągu kilku dziesiątków lat, brudne, ściśnięte, rojne tłumami, co szukają choć chwilowego zarobku. Sklepy, w których wszystkiego dostać można, począwszy od mąki, mięsa, owoców—do ubrań, wachlarzy, butów, kapeluszy, koronek i t. p., charakterystyczne są i tem, że kupujący gra tu rolę taką, jakby mu łaskę robiono, że kupić może. Restauracje i hotele są porządne i wygodne, a nawet wykwiłtne i stosunkowo tanie. Teatrów, klubów żadnych, ze względu widocznie na klimat: gorąco dnia jest tak wyczerpujące, że wieczór niemniej parny spędzają wszyscy bujając się w rekiczarach z wachlarzami w ręku, które służą zarówno do ochłody jak i do odpędzenia natrętnych moskitów. Miasto dzieli się na dolne, handlowe, zamieszkałe przez klasę uboższą, i górne, będące siedliskiem klasy możnej, a zabudowane w wypieszczonej elegancją. Małe fantastyczne wille, otoczone różnej wielkości parkami, pedantycznie czysto utrzymywane, prawdziwie pięknie przedstawiają się oku, oryginalnością budowy i różnorodnością stylów, zbudowane lekko z drzewa, jedne w formie szwajcarskich domków, inne znów nakształt francuzkich „petit palais”.

W jednym z tych pałacyków miałem znajomych naszych towarzyszy podróży. Rodzina to angielska, niedawno tu osiadła,

istotnie smutny wypadek pod Łaskiem. Dnia 8 listopada r. b., o zmroku w lesie, pod wsią Petronelew, włościanin A. S. lat 22, usiłował zamordować swoją siostrę A. S. 17-letnią, i w tym celu zadał jej pięć niebezpiecznych ran w głowę. A. S. padła bezprzytomna i napastnik odstąpił dopiero wtenczas, kiedy był przekonany, iż ofiara zakończyła życie. Tymczasem ranna, przeleżawszy noc całą na miejscu przestępstwa, nad ranem odzyskała przytomność i przyczołgała się do najbliższego domu we wsi Petronelew. Winny aresztowany, pozostaje w więzieniu. Powodem zbrodni była okoliczność, iż wkrótce A. S. miała wstąpić w związki małżeńskie, a w takim razie brat byłby zmuszony oddać jej połowę gospodarstwa, składającego się z 4-ch mórg gruntu.

— W Dąbrowie Górniczej. Uorganizowany został, jak podaje „Wiek”, komitet sanitarny, dziś jeszcze zresztą nieczynny. Naczelnik powiatu będzińskiego zebrał komplet komitetu, zaprosiwszy do grona jego członków kilku urzędników górniczych i miejscowych obywateli; wkrótce zaś rozesłane będą odpowiednie instrukcje co do obowiązków każdego członka. Komitet zostawać ma pod przewodnictwem naczelnika powiatu.

— Na szkołę górniczą. Jak wiadomo, w dniu 4 grudnia przypada uroczystość św. Barbary, patronki górników. Otóż w Dąbrowie, w gronie kilku przemysłowców górniczych, powstał projekt urządzenia balu, z którego dochód będzie przeznaczony na rzecz mającej się założyć szkoły górniczej. Szkoła ta, jeżeli projekt wypracowanej i przez zarząd górników przedstawionej ustawy zyska rychło zatwierdzenie, w przyszłym roku szkolnym będzie otwartą.

— Inspektor wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi zawiadamia, że przy wspomnianej szkole wakują dwa stypendya z procentu od kapitału 3,200 rs. Kandydatami mogą być dzieci biedniejszych urzędników, pozostających w służbie rządowej, a w braku tych, dzieci biednych obywateli m. Łodzi.

— Droga żelazna fabryczno-łódzka przechodzi na własność iwangrodzko-dąbrowskiej. Wiadomość tę podaje „Dziennik Łódzki” i poręcza za jej wiarygodność.

— Dobra nauczka. W Warszawie skazano w tych dniach jednego z właścicie-

li domów na zapłacenie 30 rs. jako zwrot kosztów leczenia lokatorowi, który spadł ze schodów i potłukł się, skutkiem nieoświetlenia schodów przez pana gospodarza. Jakżeby i u nas zdało się coś podobnego, gdyż wypadki tego rodzaju zdarzały się i zdarzają dość często w naszym mieście, czego dowodem były już różne skargi zamieszczone w naszym piśmie, które przebrzmiewały jednak bez echa!

— Kandydat nauk filologicznych uniwersytetu moskiewskiego, Włodzimierz Hurko, mianowany został do zajęć w komitecie warszawskim cenzury.

— Redakcję „Gazety Radomskiej” obejmuje od Nowego Roku pan Klemens Podwysocki, znany tłumacz Wiktora Hugo.

— Sprostowanie. W liście członków Tow. Dobroczynności, która ogłoszona została w przeszłym numerze „Tygodnia” zaszła zecercka pomyłka w nazwisku p. *Pilawskiego*, które wydrukowano błędnie, zmieniając na „Silawski.”

— Projekt wprowadzenia do sądów pokoju marek na wzór stemplowych ma być wkrótce roztrząsany w Radzie państwa.

— Ministerium sprawiedliwości zamierza wkrótce zaprowadzić znaczne zmiany w organizacji sądów ogólnych. Projektowane jest mianowicie zmniejszenie ilości członków sądu—zwiększenie zaś ilości posad sekretarzy, tudzież ich uposażenia. Sekretarze ci, prowadzący dotychczas wyłącznie protokoły posiedzeń, mają na przyszłość odczytywać relacje w sprawach i redagować wyroki.

— Domy robocze. Według opracowania przez specjalną komisję projektu reformy więzień, zanim ta wprowadzona będzie w życie, postanowiono urządzić bezwzględnie przy znaczniejszych więzieniach domy robocze, o dwóch oddziałach, dla ciężkich i mniej ciężkich przestępców, na wzór istniejących w Niemczech. Cztery dziesiąte czystego dochodu z zarobku obracane będą na korzyść więźniów i wydawane im przy opuszczeniu więzienia. Pierwsza próba zaprowadzenia domów roboczych odbędzie się jeszcze w r. b.

— Ludność Królestwa polskiego, według urzędowego wykazu z początkiem roku 1885 wynosiła ogółem 7,691,421 mieszkańców, oprócz cudzoziemców i niestałych mieszkańców z Cesarstwa jakoteż garnizonu wojskowego. Najgęściej zaludnioną z pomiędzy gubernij była *Piotrkowska*, licząca 906,914 mieszkańców, t. j. 74 na kilometr kwadrat.

— Dwa przedstawienia amatorskie dane na dobro piotrkowskiej straży ogniowej ochotniczej w dniu 7 i 22 listopada r. b. przyniosły następujący rezultat:

Pierwsze przedstawienie przyniosło dochodu:

rs.	kop.
ze sprzedaży 102 76	rs., krzesel 169 65
169	245 65

ze sprzedaży amfiteatru	rs. 4 k. 20	
galeryi	rs. 10	14 20
za wejście osób bez biletów		5 58
ze sprzedaży cukrów i programów, netto		33 40
Razem brutto dochodu		298 83
Wydatki na pierwsze przedstawienie:		
rozpisanie nut i ról	rs. 16 k. 95;	
tapety i dorobienie kulis	rs. 14 kop. 93	31 88
Szwarcowi za oświetlenie i pożyczanie lin.		7 —
węgiel i świece		7 56
wynajęcie teatru 20 rs., wynajęcie sali na próby 4 rs.		24 —
muzyka w czasie przedstawienia i prób		25 —
afisze i programy	rs. 8 kop. 10,	
fryzyjerowi	rs. 8	16 10
usługa i wysyłka kostiumów do Łodzi		12 —
marki do ocenizowania i inne drobne wydatki		9 79
razem wydatkowano		133 33
Czysty zysk z pierwszego przedstawienia		165 50
Drugie przedstawienie przyniosło dochodu:	rs. kop.	
ze sprzedaży 102 80	rs., krzesel	
rs. 168 kop. 85.		248 85
ze sprzedaży amfiteatru	rs. 2 k. 70,	
galeryi	rs. 13 kop. 65.	16 35
ze sprzedaży prawa wejścia wraz z naddatkami		20 54
z naddatków za wejście na niepłatną próbę generalną od W. St. rs. 2 i od W. Kl. rs. 1		3 —
ze sprzedaży cukrów i programów, netto		22 60
Razem brutto dochodu		311 34
Wydatki drugiego przedstawienia:		
za przepisanie ról i nut	rs. 9 k. 15	
za duet Jawnuty i porto	rs. 1 kop. 85	11 —
pomalowanie dekoracyj z farbami		4 81
wynajęcie teatru	rs. 20,	
roboty fryzyjerskie	rs. 8	28 —
afisze programy i bilety		6 —
orkiestra za 4 próby i przedstawienie, 27 rs. z czego zafiarowano na dobro straży	rs. 4 kop. 50,	
wyplacono		22 50
Szwarcowi za oświetlenie na próbie i przedstawieniu		7 —

do której miss Mary z matką jako krewne przybyły.

Życie rodzinne i towarzyskie toż samo co w Anglii; może tylko więcej ociążałe, pod wpływem klimatu. Dom zamożnej rodziny urządzony tu bywa z europejskim komfortem i wygodą, z pewnemi tylko zmianami, do których zmusza klimat.

Okolice Kingstonu górzysta, pusta, skalista; w odległości dopiero mil kilku poczyna się kraj bogaty, z ziemią bardzo rodzajną, zdatną pod uprawę trzciny i bawełny.

Z okolic zwiędziłem nowo budującą się w głąb kraju drogę żelazną, a głównie tunel dla tejże drogi, w niesłychanie trudnych warunkach budowany.

Nie przypuszczam, aby klimat był na całej wyspie równie duszno—parny, jak w Kingston. Sądzę, że powodem nadmiernego gorąca są góry otaczające miasto od strony północy, w bardzo blizkiem oddaleniu. Przy 98-o Far. powietrze było nie do zniesienia a słońce, pomimo ochronnego kapelusza korkowego, przepaliło mi głowę tak, że musiałem na następny dzień przeleżeć, okładając ją wodą lodową. Strach nas przejmował na myśl, że mamy jeszcze blisko 600 mil morskich jechać na południe pod 8-o stopień sz. i tam pod gołem niebem pracować. 18-go lutego stanęliśmy w Aspinwal—Colon.

Aspinwal Colon
przesmyk.

Przykrego doznałem wrażenia wyszedłszy na ląd. Maszerowaliśmy po kupach śmieci, potłuczonego szkła i odpadków kuchennych, na których nierządno zobaczyć można zepsutą rybę, wewnątrzności z wypaproszonych ptaków i t. p. Wszystko to pod skwarnem podzwrotnikowym niebem, podlega szybko rozkładowi, wydając wstrętną, smrodliwą woń, będącą zarodem chorób i tak już bardzo niezdrowego klimatu. Ulice są to zarazem śmietniska, po których prócz ludzi uwiija się mnóstwo ptaków z gatunku małych kondorów, podobnych z obyczaju i upierzenia do naszych kruków, z tą różnicą, że szyję mają więcej wydłużoną i gołą. Ptaki te są dobrodziejstwem, jako padlinożerne: zbierają one żer i wśród krzyku walczą o lepsze kąski; ludzi się nie boją, gdyż ci szanują tę w swoim rodzaju komisję sanitarną.

Idąc ulicą uchylać trzeba głowy przed suszącą się, zaledwo że z potu wyplukaną bielizną. W środku miasteczka rozlało maleńkie błotniste jezioro, do którego spływa podczas deszczu wszystek brud; to też gdy powietrze ciche a słońce piecze, wydobywa się z jeziora straszna, zabijająca, zgniła woń.

Miasteczko to—siedziba przeważnie hiszpanów, jako inteligencji. A hiszpan to niechluj skończony, gdziekolwiek się osiedli, czy to

na wyspach, czy na stałym lądzie, wszędzie niedbalstwem swoim zatruwa i tak już zgniłe powietrze.

Aspinwal jest miasteczkiem w prowincyi Panama, rzeeczypospolitej Columbijijskiej, gdzie władzę administracyjną i policyjną sprawują przeważnie czarni, wyzwoleni z niewolnictwa hiszpańskiego; łatwo więc sobie wyobrazić, jaka to administracja i policja. Siła pięści jest często konieczną; ta też jedynie jest w poszanowaniu.

Poszedłem przedstawić się szefowi sekeyi. Poznałem w nim człowieka wysokiej inteligencji, rubasznego trochę, ale rubaszność ta była wynikiem niesłychanej w tym czło-wieku energii.

— Będiesz pan miał — rzekł — niekoniecznie zajmującą robotę. Pójdziemy, to pan zobaczysz; a tymczasem przejrzyj pan rysunki do pana należące.

Mówiąc to wyjął teczkę pełną kalk rysunkowych. Były to rysunki drągów i wind, które miałem montować; było ich z górą czterdzieści sztuk. W godzinę później szedłem z moim szefem do miejscowości zwanej Krzysztof Kolumb, głównego punktu robót mechanicznych i montażowych, a zarazem i punktu wejścia do przyszłego kanału. Ów punkt zborny robót znajdował się w wiorstowej oddali od miasta. W pierwszym zagłębieniu, gdzie morze się wrzyna w koralowy pokład, stał posąg Kolumba. Szef mój wskazując go rzekł:

nafta, świece i węgiel rs. 6 k. 42,
usługa i rozlepienie afiszy rs. 9 15 42
fracht od kostiumów i inne drobne
wydatki 4 92¹/₂
razem wydatkowano 99 65¹/₂

Czysty zysk z drugiego
przedstawienia 211 68¹/₂

Razem czysty zysk z dwóch
wyżej wymienionych przed-
stawień, wynosi 377 18¹/₂

Za tak znaczny rezultat pieniężny, wzo-
rowe pod każdym względem zestawienie i
wykonanie dwóch przedstawień—Rada Na-
dzorcza Straży spieszy złożyć W-jej pani M.
oraz szanownym amatorkom i amatorom,
jak również i reżyserji serdeczne podzięko-
wanie—tem więcej, że pomoc ta była krań-
cowo pilną i prawdziwie na czasie ofiaro-
waną.

Prezes Rady Stefan Młodowski.

Kancelaryja Okręgu Naukowego War- szawskiego

podaje do wiadomości powszechnej, iż w roku bieżą-
cym szkolnym 1885/86 wakują następujące stypen-
dyja z zapisów prywatnych:

(Dokończenie—patrz № 47)

— Michała *Biruntowicza*, Doktora Medycyny, styp.
rub. 180, dla uczniów i uczennic, niezamożnych krewnych
testatora i z rodzin następujących: Jana i Julii
z domu Rund, małżonków Marczewskich; Antoniego
i Józefa z domu Zbysław, małżonków Krzykowskich
i Rudolfa i Barbary małżonków Eder. Potomkowie
płci męskiej mają pierwszeństwo przed potomkami
płci żeńskiej. W braku jednych i drugich, ze stypen-
dyjum korzystać może uczeń ubogi, odznaczający się
sprawowaniem i pilnością w naukach, urodzony w
m. Rejowicach lub Krasnymstawie, wyznania rzym-
sko-katolickiego.

— Imienia Jakóba Ludwika *Flatau*, bankiera, styp.
w ilości rub. 100, dla ubogich, odznaczających się
sprawowaniem i postępami w naukach, urodzonych
w Królestwie Polskiem, krewnych Flatau'a i jego żony,
Bożalii z domu Bernstejn, bez różnicy wyznania.

— Józefa *Kamińskiego*, sędziego b. Trybunału Cy-
wilnego w Warszawie, styp. rub. 150 dla Kamińskiego,
krewnego zapisodawcy, w braku tego, dla noszą-
cego toż samo nazwisko, Kamińskiego, odznaczające-
go się sprawowaniem i postępami w naukach.

— Józefy *Sierakowskiej*, z domu Rutkowskiej, oby-
watelki ziemskiej cztery stypendyja, po rub. 150, dla
uczniów szkół rządowych średnich i wyższych Okrę-
gu Naukowego Warszawskiego, urodzonych w Króle-
stwie Polskiem, wyznania rzymsko-katolickiego, nie
zamożnych odznaczających się sprawowaniem i pil-
nością w naukach,—na przedstawienie senjora zapisu,
p. Maryjanna Rutkowskiego, zam. we wsi Kamionna-
stacja Ostrowy, gub. Warszawskiej.

— Józefa *Siemiątkowskiego*, z Biskupia ob., styp. rub.
150, dla ucznia gimnazjum w Kaliszu, krewnego te-
statora, przedewszystkiem Siemiątkowskiego, a nastę-
pnie Mikorskiego. W braku tych dla syna szlacheica
dziedzicznego gub. Kaliskiej, wyznania rzymsko-ka-

— Posąg ten, dany rzeczypospolitej przez
królową Wiktoryję, stał w Colon. Lecz
kiedy z pierwszą ekspedycją przybył pan
Lesseps, i ze swoim sztabem wyszedł na
miejsce, gdzie obecnie stoimy, wskazał ręką
przed siebie i rzekł: „oto wejście do kana-
łu”. Na drugi dzień pomnik ten z Colon tu
przeniesiono. Lecz tym razem pan Lesseps
się omylił: jak wykazały dalsze studia
wejście wypadło dalej. Pomnik przedstawia
Kolumba tulącego pod swój płaszcz opie-
kuńczy garnąc się k'niemu indyjanke. Co
za ironija!..

Pomnik ten znakomitego jest dłuta, lecz
nieznano mi z nazwiska mistrza.

Włosy powstały mi na głowie, gdy
zobaczył przyszły mój warsztat: stopy żelaz-
ta pozwalane bez żadnego porządku, roz-
wleczone w największym nieładzie na pół-
wiorstowej blisko przestrzeni; trzeba to by-
ło segregować na słońcu, gdzie termometr
wskazywał 104° Far. Żelazo za dotknię-
ciem parzyło. Za dni parę dopiero dostać
miałem brygadę robotników.

Mając chwilę wolną obchodziłem prowa-
dzone roboty, wszędzie potrzeba było wal-
czyć z ciężkimi przeciwnościami. Matery-
jały z wyrobionego żelaza i drzewa sprowa-
dzone z fabryk pozwalano w beładne sto-
sy; paki z drobnymi częściami maszyn po-
rozbijane; wszystko to pomięszane. Aby zna-
leźć najmniejszą potrzebną rzecz, dnie całe
szukać było trzeba. Dodać tu należy brak

tolickiego, z pierwszeństwem dla posiadającego herb
Jastrzębiec.

— Nareczy *Wiśniewskiego*, sędziego b. Sądu Apella-
cyjnego styp. rub. 180, dla krewnego zapisodawcy,
urodzonego w Królestwie Polskiem, wyznania rzym-
sko-katolickiego, bez różnicy stanu, pilnego i wzoro-
wej kondyty, w braku takiego dla syna włościanina
wsi Chechło, pow. olkuskiego.

— Felicyi *Fontana* z domu Prestar, obywatelki m.
Warszawy, styp. rub. 75, dla ubogiej uczennicy szkół
rządowych w Warszawie, wyznania rzymsko-kato-
lickiego, sieroty, przedewszystkiem po nauczycielu
szkół rządowych lub urzędniku Kancelaryi Okręgu
Naukowego Warszawskiego.

— Władysława *Gniazdowskiego*, ob. styp. rub. 138,
dla krewnych testatora, przedewszystkiem Gniazdo-
wskich.

— Hortensyi *Jaraczewskiej* z domu Zielińskiej, oby-
watelki ziemskiej, styp. rub. 59 k. 30 dla ucznia gim-
nazjum w Kaliszu lub w Piotrkowie, z rodu Gał-
czyńskich, Krzymuskich i Zielińskich, następnie dla
synów mieszkańców wsi Kuchary-Kościełne, Wilczyn
Poniatówka i wreszcie z powiatów konińskiego i ka-
liskiego,—na przedstawienie senjora zapisu, p. Anto-
niego Gałczyńskiego, zam. w Kaliszu, w domu Tow.
Kredyt. Ziemińskiego.

— Ignacego *Trzczińskiego*, obywatela ziemskiego,
dwa styp. po rub. 90, dla niezamożnych uczniów gim-
nazjum w Plocku, z rodziny Trzczińskich.

— Maryi *Dobek* z domu Zarzyckiej, obywatelki
ziemskiej, stypendyjum dla ubogich uczniów gimna-
zjum w Lublinie; pochodzenia polskiego, wyznania
rzymsko-katolickiego, przedewszystkiem noszących
nazwisko Dobek, następnie Zarzyckich, Baezyńskich,
Skomorowskich i Głogowskich.

— Stypendyjum Imienia *Cesarza Aleksandra II-go*,
rub. 119, dla ucznia gimnazjum w Siedlcach, jed-
nego z najuboższych, urodzonego w powiecie Wło-
dawskim, bez różnicy wyznania, przedewszystkiem
sieroty, okazującego przy wzorowym sprawowaniu
się i pilności dostateczny postęp w naukach,—według
wyboru Rady Pedagogicznej pomienionego gim-
nazjum.

— Stypendyjum Imienia *Cesarza Aleksandra II-go*,
rub. 117, dla ucznia gimnazjum w Siedlcach, jedne-
go z najuboższych; urodzonego w mieście Włodawie,
bez różnicy wyznania, przedewszystkiem sieroty, oka-
zującego przy wzorowym sprawowaniu się i pilności
dostateczny postęp w naukach,—według wyboru
Rady Pedagogicznej pomienionego gimnazjum.

— Aleksandra *Epsteina*, obywatela m. Warszawy-
styp. rub. 55, na rok jeden, dla ucznia zakładu na-
ukowego wyższego, wyznania Mojżeszowego.

— Ambrożego *Starzy Majewskiego*, obywatela ziem-
skiego, styp. rub. 150, dla ubogiego ucznia gimnazy-
jum lub uniwersytetu, Majewskiego, szlacheica herbu
Starża vel Starzyk, następnie dla Czarnowskiego,
herbu Łada, potomka Wiktora syna Kazimierza Czarn-
owskiego, brata wujecznego zapisodawcy,—na przed-
stawienie senjora zapisu, p. Feliksa Majewskiego, zam.
w Warszawie, na placu Zielonym w domu Natanso-
hna.

— Z funduszu rub. 15000, zostającego w zawiady-
waniu *Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*, dwa
styp. po rub. 180, dla ubogich i wzorowych uczniów
średnich i wyższych zakładów naukowych w War-
szawie, urodzonych w Królestwie Polskiem,—na przed-
stawienie Warszaws. Towarzystwa Dobroczynności.

— Jana *Rudnickiego*, obywatela m. Warszawy, dwa
styp. po rub. 150, dla uczniów niezamożnych, kre-

wnych testatora, Rudnickich, następnie dla noszących
toż samo nazwisko Rudnickich, oraz synów i wnu-
ków Konstantego Dworzynskiego i żony jego Maryjan-
ny z domu Gminek vel Kminek.—na przedstawienie
senjora zapisu, p. Jana Ignacego Rudnickiego, zam.
we wsi Dzierżynie, stacja Zamóść, gub. Lubelskiej.

— Jana *Zdziennickiego*, obywatela m. Opatowa, styp.
rub. 50, dla ucznia zakładu naukowego rządowego,
potomka w prostej linii Jana Rogozińskiego lub
Leona Strużyńskiego; w braku takiego, dla syna u-
bokiego mieszkańca m. Opatowa, według wyboru Ła-
wników tegoż miasta.

Uwaga 1. Korzystającym ze stypendyjów, nie kre-
wnym, lub nie noszącym imnazwiska zapisodawców,
pozostawiają się nadal stypendyja jedynie w braku
kandydatów, mających z tytułu swego pokrewieństwa
lub tożsamości nazwiska bliższe do tego prawo.

Uwaga 2. Kandydaci, posiadający prawo i pragnę-
cy ubiegać się o powyższe stypendyja, oprócz tych,
którzy już robili podania, winni zgłosić się co do
stypendyjów z zapisów: *Karnkowskiego, Czyżewskiego,*
*Drożdżeńkiego, Nieniewskiego, Orłegi, Sierakowskiej, Ja-
raczewskiej, Majewskiego i Rudnickiego*,—do powyżej
wskazanych senjorów tychże zapisów: co do stypen-
dyjów z funduszu rs. 15000 — do Warszawskiego
Towarzystwa Dobroczynności; co do stypendyjów
Imienia *Cesarza Aleksandra II* przy gimnazjum w
Siedlcach,—do Dyrektora tegoż gimnazjum; zaś co
do pozostałych innych zapisów, interesowani winni
uczynić podania z załączeniem dowodów, do JW.
Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego w ter-
minie najpóźniej 8 (20) Grudnia roku bieżącego.

ROZMAITOŚCI.

— **Dziecko bohaterem.** W chwili, kiedy
cholera począł wygasać w Hiszpanii i z większym
spokojem na straszną przeszłość zwracają się oczy,
opowiadają dzienniki hiszpańskie o 12-letniej boha-
terce, która podczas najrozszeźniejszego szczytu się zarazy,
naraziła się z tak godnym podziwu poświęceniem, że
na propozycyję władz, król ulżył jej „krzyż za
dobroczynność II klasy.

Dziewczyzna ta nazywa się Concepcion Inewa i
mieszka w Valpalma pod Saragossą.

We wsi zachorował najprzód nauczyciel szkółki i
jego żona i kiedy omijano ich dom, pielegnowała
ona Concepcion chorych, aż do ich zgonu i odniosła
wraz z proboszczem i lekarzem zwłoki ich na cment-
arz.

Następnego dnia zachorował jej ojciec i skończył
kilku godzinach, a nieco później matka jej tego sa-
mego doznała losu.

Mała ani na chwilę nie odstąpiła rodziców, a pozo-
stawszy sierotą, opiekowała się sparalizowaną babką,
trzema braćmi w wieku 3, 6 i 9 lat i czteromiesięcz-
ną siostrzyczką. Concepcion karmiła ją mlekiem ko-
zy. W parę tygodni po zgonie rodziców, zachorował
i umarł średni jej braciшек. Concepcion odniosła go
na własnych barkach do miejsca, gdzie grabarze go
odebrali, a w kilka dni potem, musiała najmłodszemu
taką oddać usługę. Nie skończyło się jednak na
tem, gdyż i najstarszy z braci zachorował. Wtedy
wysilając się na srodku ratunku, położyła się Con-
ception w jego łóżku i własnym ciałem ogrzewała
chorego, który ku jej największej radości, ocalony
został. Obok tego nie zaniechała opieki nad babką
i niemowlęciem.

Jakkolwiek straszne we wsi czyniła zaraza spu-
stoszenia, tak, że wszędzie widać było tylko żałobę,

robotnika miejscowego, który pracować nie
ohce. Nie mając potrzeb, nie zna wartości
pieniędzy, a jeśli go się namową zwerbuję,
trudno go zmusić do roboty, taki zeń pró-
żniak ociężały; mówi przytem językiem hi-
szpańskim tak zepsutym, że zrozumieć go
trudno; potrzeba więc prowadzić rozmowę
migową.

W najcięższych jednak warunkach znaj-
dują się ci, którym w udziale przypadły stu-
dyja w dziewiczych lasach; narażeni są
tam bowiem na tysiące niebezpieczeństw.

Kwaterę miałem w Colon, w jednym z
miejscowych hoteli, w którym też była i
restauracyja, urządzona na sposób amery-
kański. Zainstalowałem się w pokoiku a ra-
czej maleńkiej izdebce, w której oprócz łóż-
ka, dwóch krzesel i stolika, nie było nic,
choć był to hotel pierwszorzędny, z szumną
nazwą „International”.

Wieczorem siedziałem w restauracyi z
jednym z towarzyszywódróży, chłodząc się
sarsaparyllą. Tu zwrócił moja uwagę jakiś
jegomość ogromny wzrostem, z gęstą miną,
który wszedł właśnie i z gospodarzem za-
mienił słów parę. Po chwili, zamaszystym
krokiem podszedł ku mnie i, kładąc mi rękę
na ramieniu, huknął po polsku.

— A ciebie tu djabli przyniesli!

Zerwałem się jakby podemną mina pękła.
Z ucieszy zaniemałem słysząc rodzinną
mowę, bez której już mi tak tęskno było.

— Pańskie nazwisko wiem; wyczytałem

je na liście pasażerów—a ja, Krzyżanowski
generał. Już szukam pana drugi dzień, a
teraz zabieram cię; musisz mi gadać o czem
chcesz, byle po polsku.

Na rękę było mi to spotkanie z rodakiem,
i konsulem stanów, obeznanym z miejscow-
wymi warunkami klimatycznymi.

Colon leży na maleńkiej wyspce, połączo-
nej z lądem wąską tamą, przez którą prze-
chodzi kolej łącząca Colon z Panamą, a
raczej Atlantyk z Oceanem Wielkim. Colon
nie jest miastem handlowym, nie posiada
innych produktów zbytu prócz olbrzymiego
mnóstwa bananów, w które przesmyk Pan-
amski obfituje i które tu są najsmaczniejs-
sze; całemi więc okrętami wychodzą
zład do stanów północnych. Colon jest ra-
czej wielkim składem towarów przywiezio-
nych z Pacyfiku i odwrotnie idących od
Atlantyku. Nigdzie może niema równie
wielkich składów kawy jak w Colon; w
głównym składzie, oprócz innych produktów
surowych, znaleźć jej można zawsze dzie-
siątki tysięcy pudów.

Colon zamieszkałe jest głównie przez mu-
rzyków. Oni też sprawują tu urzędy, sądo-
we i policyjne. Prezydentem rzeczypos-
politej jest mulat. Klasę kupiecką tworzą
hiszpanie i chińczycy a w części i murzyni.
W ostatnich czasach, gdy się rozpoczęły
roboty kanałowe, duży jest napływ francu-
zów.

(d. c. n.)

pozyskała zachowanie się nieustraszonego, pełnego poświęcenia dziewięcioletnia, podziw ogólny.

Pod właściwy adres. Jeden z większych fabrykantów w Lyonie posadzał swojego zarządzającego interesem o nieuczciwość i napisał do niego list, w którym czyni mu wyrzuty i żąda aby się nazajutrz stawil do kantoru. Przez roztrągnięcie fabrykant zaadresował list do kasyjera i następnego dnia otrzymał dużą kopertę z sumą 60,000 fr. oraz następującymi słowami: „Szanowny panie! Wziąłem wszystkiego tylko 72,000 i zapłacię panu jeszcze brakujące fr. 12,000; nie wtrącaj pan ojca rodziny w nieszczęście...”

Praca kobiet. W Berlinie, z powodu, że żnów jakaś kobieta otrzymała posadę komiwojażera, odbyło się nader liczne zgromadzenie subjektów i pomocników handlowych, które zaprotestowało przeciw używaniu kobiet do tego rodzaju zajęcia. Jeden z mówców podniósł, że skutkiem konkurencji ze strony kobiet, proletaryjat kupiecki w Berlinie wzrasta ciągle; motywował nadto swój protest z punktu widzenia moralnego. (Inny mówca, redaktor Holzerland wykazał, że skutkiem coraz bardziej zwiększającego się zużywania sił roboczych kobiet i równocześnie spadającej ceny pracy, zmniejsza się coraz liczba małżeństw w klasach niższych. Protest został uchwalony. Jest to nowy, nader charakterystyczny moment walki o byt: w łonie jednej i tej samej klasy społecznej walczą na ostro obie płcie ze sobą.

Z historii dziennikarstwa. W roku 1826 Balki naliczył 3168 wydawnictw peryjodycznych na kuli ziemskiej. Po czterdziestu latach Gafin okazał, iż liczba dzienników wzrosła do 12500. Obecnie liczba wydawnictw peryjodycznych dosięga 35000, z których 7000 w francuskim języku. „Nature” podaje co do tej statystyki niektóre ciekawe szczegóły. Pewne np. wydawnictwa we Francji drukowane są w narzeczu bretońskim. Istnieją dzienniki litografowane, np. „Agence Havas” i niektóre wydawnictwa w Indiach angielskich. We Francji wydawanym jest pismo dla ślepych, drukowane wypukłymi znakami, wynalezionymi przez ślepego Ludwika Braille’a, z dodatkami literackimi i muzycznymi. Największą gazetą na ziemi jest „Times”, wychodzący codziennie w dwóch wielkich arkuszach t. j. o 16 stronnicach, po 77 szpalt każdy. Z paryskich dzienników codziennych najmniejszym jest „Elektrique”. Mnóstwo dzienników, zwłaszcza włoskich, ilustrują cynkograficzne rysunki. Czasopismo ilustrowane codziennie wychodzi od dwunastu lat tylko w New-Yorku, mianowicie „Daily Graphic”. Podczas ostatniej wojny francuzko-chińskiej powstało w Chinach mnóstwo ulotnych świstków z wiadomościami z teatru wojny.

Taniść w Merwie wszelkich produktów spożywczych jest nadzwyczajnie wielka. Pud doskonałej mąki kosztuje 40 kop., baranina od 3 do 4 kop. za funt, bażanty po 6 kop., kury po 5 kop. Wino-grona w ostatnich czasach nieco zdrożały i płać się obecnie po 4 kop. za funt.

Zabawna loteryja wymyślił sobie wekslarz lądński Mathieu. Ogłosił on, że kto wyciągnie oznaczony los, dostanie w nagrodę przedmiot przynoszący 6 tysięcy franków rocznej renty. Ciągnięcie odbyło się 27-go z. m. i okazało się, że owym sprzętem był siostrzeniec wekslarza, młody, przystojny mężczyzna, zatrudniony w interesie swojego wuja z pensją 6,000 fr. Ciekawy ten los wygrała jakaś uboga kwaciarka, która jednak odmówiła przyjęcia takiej wygranej.

Numer 44 „Bluszezu” zamieścił wiadomość o odnowieniu pomnika kosztem narodu angielskiego. Gracyi Darling, bohaterkiej dziewczicy angielskiej, która w r. 1838 uratowała wśród burzy, życie załogi okrętu Farpashire. Ojciec Gracyi był strażnikiem latarni morskiej, na bezludnej wyspce, przy brzegach północnej Anglii, a młodziutka Gracyja, od dzieciństwa przebywająca tam, ujrzała, raz o świcie, okręt tonący, podczas burzy. Widząc niebezpieczeństwo, wsiadła do łodzi i wśród bałwanów morskich, zdołała dopłynąć do okrętu walczącego ostatkiem sił i całą załogę kolejno przewoziła na wyspę.

Królowa Wiktorja naówczas dziewiętnastoletnia dziewczica, zapragnęła poznać Gracyję i wezwała ją do Londynu; a mile ją witając, ofiarowała Gracyi podwójną nagrodę za ocalenie tonących—obdarzyła kosztownym łańcuchem z zegarkiem i najdroższym szalem indyjskim,—rozstając się z Gracyją, królowa ucałowała jej ręce, jako prawdziwej bohaterki. Po śmierci ojca, Gracyja spełniała obowiązki strażnika latarni morskiej pomimo, że nigdy przez kobietę urząd ten nie był zajmowany i na nim to umarła młodo.

Przy grzebaniu jej zwłok, z baterji portowej bito z dział, jak przy pogrzebie dostojnika marynarki angielskiej.

Obecnie królowa Wiktorja pierwsza ofiarowała składkę na odnowienie pomnika wzniesionego na cmentarzu Bamboronich.

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 19 listop. (1 grud.) na placu Mikołajewskim w m. Petrokowie na sprzedaż mebli, od sumy 180 rs.
— 4 (16) stycz. 1886 r. w sądzie zjazdowym w m. Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. La-

sku przy rogu ulic Szadkowskiej i Dworskiej pod № № 239—238, a teraz 66 i 67, od sumy 3000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach przy ul. Ś-tej Anny pod № 177/138, od sumy 1500 rs.

— 20 listop. (2 grud.) w magistracie m. Zgierza na utrzymanie miasta w czystości do 1 stycz. 1887 roku, od rs. 200 rocznie,

— 2 (14) grud. w kancelaryi leśnictwa Krzepice na sprzedaż drzewa (wywrotów) 1) w obrębie Kluczno, od sumy 35 rs. 23 kop., 2) w obrębie Jezioro od sumy 102 rs. 25 kop., 3) w obrębie Węglewie, od sumy 47 rs. 51 kop.

— Tegoż dnia, na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów, za sumę 3126 rs. 51 kop.

— 3 (15) grud. w magistracie m. Petrokowa na reparacyję w r. 1886/7, dróg szosowych na terytorjum m. Petrokowa i druzek przy Alei Aleksandryjskiej i wysadzenie drzewek z palikami, od sumy 1150 rs. 75 k.

— 23 stycz. (4 lut.) 1886 r. w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości przy ul. Południowej pod № 1422, od sumy 13500 rs.

— 22 stycz. (3 lut.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Długiej pod № 271-w, od sumy 12750 rs.

Ruch pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

„ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE”

organ poświęcony sztuce i muzyce

wychodzić będzie w Warszawie nadal i w r. 1886 pod temi samymi warunkami przy zwiększonym składzie redakcyi, przy udziale najwybitniejszych sił pisarskich i artystycznych z kraju i zagranicą.

ECHO zawiera w dziale tekstowym: Powieści, poezyje, komedye, dramata, utwory dramatyczne dla teatrów amatorskich, rozprawy estetyczne, sprawozdanie z książek, teatrów, koncertów, wystaw malarskich w kraju i zagranicą, sylwetki autorów i artystów z portretami. **Pomiędzy innymi** pomieści prace: prof. Tarnowskiego, Chmielowskiego, Bogusławskiego, Jeża, Kraszewskiego, Jeske-Choińskiego, Lubowskiego, Gawalewicza i wielu innych; orsz rozprawy muzyczne: Polińskiego, Kleczyńskiego, Wł. Górskiego i innych. Z powieści większych umieści słynna w Europie i sensacyjną powieść z życia dyplomatycznego Austrii. **„Pomiędzy nimi”**

ECHO zamieszcza w dziale Nutowym: Kompozycyje pierwszorzędnych mistrzów na fortepian i do śpiewu, oraz tańce, potpourri z oper, dueta, i utwory dlaż uczących się muzyki. **W ten sposób Echo zastępuje dla osób grających potrzebę nabywania oddzielnych utworów muzycznych. Echo daje przeszło 60 arkuszy nut rocznie.**

Prenumerata z przesyłką: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Osoby nadsyłające wprost do Redakcyi prenumeratę caloroczną, otrzymują

BEZPŁATNIE

świetne premium

Kompletne wydanie dzieł Fr. Chopin’a
złożone z 6 wielkich tomów

w ozdobnej edycyi GEBETHNERA i WOLFFA.

Ponieważ 6 wielkich tomów waży przeszło 7 funtów, przeto przesyłka ich pocztą wynosi **rs. 1 kop. 50** i kwotę tę raczą abonenci do prenumeraty załączać. Kto zaś chce opłaty tej uniknąć, raczy wskazać w Warszawie miejsce, gdzie premium złożyć można.

Adres Redakcyi: Senatorska 18 w Warszawie przy biurze ogłoszeń „Rajchman i Frendler”.

Ponieważ liczba egzemplarzy Chopin’a jest ograniczona, przeto celem uniknięcia opóźnienia, uprasza się o rychłe zamawianie pisma.

Rok 1885/6.

NA GWIAZDKĘ!**Najnowsze Książki i Nuty**

STOSOWNE NA PODARKI

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

FERDYNANDA HOESICK'A

w Warszawie, ulica Senatorska nr. 496.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, oraz w Petrokowie w Księgarniach **Jędrzejewicza i Rawicza.**

Osoby na prowincyi zamieszkałe, wypisujące z katalogu tego pozycję za rs. 5 lub więcej, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Baśnie i podania ludu polskiego.6 klechd **Wojcieckiego**, z 12-ma prześlicznymi obrazkami (kostjmy narodowe) **Wł. Szymanowskiego**, z ozdobną ryciną kolorowaną na tytule. Cena rs. 1,50.Zbytecznym byłoby podnosić zalety tego wydawnictwa. Najpiękniejsze Baśnie **Wojcieckiego**, uznane jako arcydzieła w swoim rodzaju ilustrowane barwnymi przepysznymi rysunkami kolorowanymi kostjumów narodowych przez zdolnego naszego ilustratora **Wł. Szymanowskiego**, tak pod względem treści jak i wydania zajmującym muszą być nabytkiem dla młodzieży i dzieci.**Dzieje nowożytne w obrazach,** przez **Z. Zajączkowską,**

Życiorysy, Charaktery i fakty historyczne. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2,40, w zwyczaj. opr. rs. 2, bez opr. rs. 1,80.

Słynne to dzieło, nie tylko u nas, ale i zagranicą gdzie wielu wydań się doczekało, cieszy się zasłużonym rozgłosem. Krytyka powszechnie, jako jedno z najcenniejszych podręczników je zaleca, posiada ono bowiem zaletę, że tak młodzieńczo jak starszy, czyta je z niesłychanym zajęciem, jak powieść, i niewiedząc kiedy, obeznaje się z historią powszechną i faktami w dziejach wszystkich narodów najwięcej zajmującymi. Tom tu wydany stanowi dopełnienie dzieła, obejmuje dzieje nowożytne; poprzednio zaś wyszły:

Historija powszechna w obrazach.3 tomy. Obejmujące Historię starożytną, wieków średnich i nowożytną, przez **Grube'go**, z dodaniem historii Słowiańszczyzny, opracowała **Zuz. Zajączkowska**. Cena w ozdobnej oprawie rs. 6,60, w opr. zwyczaj. rs. 5,50, bez opr. rs. 4,50.**Wyprawa po złote runo.** Przygody wędrowców w Ameryce, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1,50, w opr. zwyczaj. rs. 1,20, bez opr. rs. 1.Podróże **Biarta** są dla młodzieży nader pouczające, zajmują w wysokim stopniu umysł i wyobraźnię czytającego, i obznajmują go z krajem i obyczajami obcych oddalonych narodów. Tłumaczenie wyborne **Pani M. Zielińskiej** tem więcej książkę tę zaleca.**Kopciuszek.** Powieść dla dorastających panienek przez **Teresę Jadwigę**, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1,50, w opr. zwyczaj. rs. 1,20, bez opr. rs. 1.

Jest to jedna z najpiękniejszych powieści dla młodych panienek, zdolnej tej i genialnej autorki, napisana z uczuciem i ciepłym rodzinnym. Tendencja książki tej tem więcej jest na czasie, że bohaterka powieści, z zamożnej lecz zubożałej rodziny pochodząca, pracą własną i samopomocą, doszła do niezależności i szczęścia.

165 powiastek dla małych dzieci. Od 6 do 9 lat. Cena w ozdob. oprawie rs. 1,50, w opr. zwyczaj. rs. 1,20, bez opr. rs. 1.Ulubiona autorka książek dla młodzieży **Zofja z Rymonowa**, dała tu nowy dowód swej staranności o dobro młodzieży, zebrawszy wiązanek nader zajmujących moralnych powiastek, które po części przyswoiła z różnych języków i autorów, po części zaś oryginalnie napisała. Piękne obrazki zdobią tę książkę, i czynią ją tem pońetniejszą dla dzieci.**Uroczą Warszawianka.** IX Podarek muzyczny, 16 nowych tańców na karnawał 1885/6 z prześliczną ryciną. **Album muzyczne.** Cena rs. 2.Wydawnictwo to od lat już dziesiątka cieszy się zasłużonym powodzeniem. Zawiera zawsze najpiękniejsze i najpopularniejsze tańce, grywane we wszystkich publicznych miejscach, jak Teatrach, Maskaradach, w Dolinie—a jako **Ozdobnie z kolorową ryciną** wydane **Album**. Stosowne jest jako **piękny Podarek** bądźto **na Gwiazdkę** lub dla dam.

Nabycie zaś takiego Albumu, przedstawia jeszcze tę korzyść że kupując pojedynczo, tańce te kosztowałyby przynajmniej drugie tyle.

Szkoła na Skrzypce Górskiego. Część 3-a. Cena rubli 2,50.Nazwisko autora, jako b. profesora Warszawskiego Konserwatorium muzycznego, stanowi najlepszą rękojmię co do praktyczności tej szkoły. Zestawiona ona jest umiejętnie według **najnowszej metody.**

(R. i Fr. 11443)

(2—1)

Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

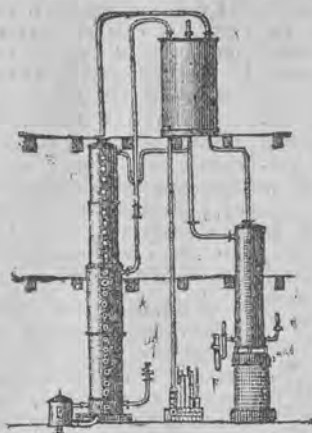
Bormann Swede & Temlerw Warszawie Srebrna № 14,
polecają się do **kompletnych urządzeń lub przebudowań:**
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnia urządzeń powyższą firmą w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339)

(26—25)



Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie przy ul. Kapitulnej

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępuje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w tafelkach—wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą.

(R. i Fr. 10,863)

(3—3)

POTRZEBA**10 lub 11,000 r.**na 1 Numer po 14 Tow. Kred. majątku ziemskiego. Wiadomość u **W. Filipskiego Rejenta** przy Sądzie Okręgowym w Petrokowie. (3—1)**ZŁODZI.**

Ktobykolwiek żyzył sobie umieścić od Nowego roku chłopczyka wieku lat 7 lub 8 u nauczyciela katolika, mieć może obok sumiennej nauki w klasie, troskliwą opiekę.—płaca 150 rubli rocznie—konwersacja w niemieckim i ruskim—adres w redakcyi. (3—2)

Jest do sprzedania

DOM DREWNIANYz placem i ogrodem, za tunelem Odeskim pod № 656, na warunkach bardzo korzystnych. Bliższa wiadomość w **Magazynie Mód W-iej Pani Jacewskiej** przy ulicy „Petersburskiej.” (3—2)**Feliks Łuniewski**JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej.zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tychże, urządzenia lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—41)**PIEKARNIA**

lat 20 egzystująca w Kielcach, przy ulicy Staro-Warszawskiej № 10, do tego sklep skład na mąkę, 3 pokoje, kuchnia, piwnica i drwalnia do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość u właścicielki domu i piekarni Zagrobnej w Kielcach. (3—3)

DO Odstąpieniaw każdym czasie sklep spożywczy dla słabego zdrowia utrzymującej go, w domu **W-go Rontalera** przy ulicy Petersburskiej. (3—3)**SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł, kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korzcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—7)

DO WYNAJĘCIA**Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.**Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu **W-go Göttembowski**, ulica „Petersburska” wprost Poetzty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkuusz 4 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Widzicie tego człowieka? odtąd nie wolno mu pogardy pełnym.
 Harry z założonymi rękami ścisnął go wzrokiem panu, wyszedł, nie zatrzymany przez nikogo.
 I temi słowami wypowiedziaławszy wojnę swemu pomysłowi o temi
 — Kapitanie, pomiędzy nami jest krew! Niezależnym głuchym głosem.
 stanął na środku galerii i obróciwszy się zawołał, I nagle skoczył, a rozpychając ostudziła służbę, jednym!

— Ach! — ryknął — tu więc dziesięciu przeciw ze jest otoczony.
 by się rzucić zamierzali. Wówczas dopiero dostarczył, twarz z ramiem, z pianą na ustach, zgęty w pół jak padł u nog przerażonej lady Gloweley. Podniósł się z zepchnął służącego ze wszystkich schodów i Ryszard w tej chwili silnym uderzeniem pięści Harry — Rozbójniku — zawołał w końcu Irlandczyk.
 — Podłżył potwarcoł kotrze!
 — Pozakujesz tego kapitanie — wołał.
 nił się dziękami rękami.
 Irlandczyka za kornierz. Ten, zmuszony iść tyłem, bro-Ryszarda.
 Harry, trzymając się poręczy schodów, ciągnął data z przerażeniem na kapitana i jego służącego. Po drugiej stronie korytarza cała służba spogła- Eleonora rzuciła się ku drzwiom, aby je otworzyć. obie kobiety. Lady Gloweley zadzwoniła gwałtownie; i biegnąc po schodach w jednej chwili zaniepokoiły Straszny hałas — trząsk drzwi — głośnie krzyki na ziemię.
 — zawołała nagle przerażona lady, npuszczając biblię — Ach, mój Boże! coż się tam dzieje na górze? cając wciąż do okna, aby widzieć Herberta.
 dbale monotonne wyrazy, przechadzając się i powta-

— 27 —

I na palcach wyszła z gabinetu, przeszła salon, a okryta szarym płaszczkiem, zeszła szybko, kierując się ku kracie zamkowej.

Lady Gloweley zasnęła. Wzruszona wypadkami dziennymi, sen miała niespokojny. Jeszcze w tej chwili słyszała klótnię syna swego z Ryszardem. Zdało jej się, że widzi, jak walczą ze sobą, jak Harry trzyma Irlandczyka za szyję — dusząc go; Ryszard opiera się, pragnąc pochwycić pana swego za ręce; krzyki ich brzmiały jeszcze w uszach starej lady. Nagle zbudziła się. Też same krzyki słyszy tuż... blisko.. za oknem.. Lecz to nie głos Ryszarda... nie, to przenikliwy jakiś krzyk kobiety.

Zdziwiona, widząc się samą, przerażona nagłym krzykiem, łączącym ściśle rzeczywistość ze snem, milady powstała, aby otworzyć okno.

Eleonora z rozpuszczonymi włosami, wyciągniętymi ramionami, z opadniętym na szyję kapturem, biegła jak obłąkana przez trawnik. Na parterze drzwi otwierały się i zamykały jedne po drugich.

Lady Gloweley przerażona, żywo, o ile wiek na to pozwalał, zeszła ze schodów.

W wielkiej sali Broff podtrzymał Eleonorę, padającą na fotel w ataku nerwowym.

Ciotka przerażona pochwyciła drżące jej ręce, Broff wodą nacierał pobladałą skroń, służące zdejmowały jej okrycie. Wtem posłyszano gwałtowne dzwonięcie w pokoju lorda i głos jego gniewliwy.

— Co ma znaczyć ten nowy hałas? — łajkał lord — hola! Broff!

Marszałek na głos pana pobiegł szybko.

Lord siedział jeszcze w wózku, popijając samotnie szklanek portu; bo chociaż sparaliżowany, łożądek miał zdrów, mógł więc podług angielskiego zwyczaju, przed udaniem się na spoczynek, wypić parę szklanek szlachetnego trunku.

— 30 —

Gdy lady Gloweley zdziwiona milczeniem Eleonory, podniosła głowę, Szkotka powtarzała znów nie-

więcej.
 wieka dobrze wychowanego. Ona widziała w tem coś szła. Obcy byłby w tem widział akt grzeszności czy- Utrawczy w oknie młodą dziewczynę, uniosł kapelusz, która automatycznym ruchem uderzał po nogach. ręku trzymał nie wędkę a szpicrutę ze srebrną rękoje- również można by wziąć za smutną. Tym razem, w płotu, siedział Herbert w postawie niedbalej, którą dzieć. Na wprost niej, na krawędzi znanego nam już na pracę. Eleonora jednak nie zdawała się tego wid- polu wieśniacy pochyleni nad pługiem konieżyli dzień- Niebo lazurowe bez chmur zapowiadało pogodę. W Ciepły jęgodny wietrzyk napełniał powietrze.

wąją się ku oknu.
 dnia powtarzała, chodząc po pokoju i zwolna posu- wielkiej biblii psalmy, które lady Eleonora bezwie- którym jasny palił się płomień, czytała głośno z Lady Gloweley, siedząc na wprost kominka, na zaledwie mógł powstrzymać gęstą groźbę.

kapitana. Przechodząc obok sali jadalnej, Ryszard dzącem ku jednej z wież, gdzie było mieszkanie ex- dozwolito marszałkowi opierać się dłużej. Zwrócił się Ządanie objawione w tak szczególny sposób nie bie pan, że tu idzie o śmierć lub życie!

— Tak jest, rozmowy na osobności; wystaw so- zdziałony.

— Chwilkę rozmowy? — powtórzył marszałek znowy.

nie będąc wolanym; prozę, wyjednał mi chwilę ro-

— Panie Broff, nie mogę iść do pana Harrego,

— A więc idź do dyjabła.

— Panie Broff muszę pomówić z moim panem.

— Kiedy już od godziny...

— Proszę? — i tustich wstrząsnął kluczem,

— 26 —

— 23 —

— Za daleko zjad do Washingtonu, kapitanie Gloweley.

— Kapitanie Gloweley? — powtórzył z bolesnym przyciskiem.

— A więc, Harry — poprawiła tonem żartobliwym Eleonora, widząc gniewny wzrok ciotki zwrócony na siebie — Harry, kiedy się gniewasz o tytuł, jaki ci dałam.

— Gniewać się!... Eleonoro... nie; lecz z ust twoich wolę wprost słyszeć imię moje.

Młoda dziewczyna nie odpowiedziała nic; on zamilkł również. Lord Gloweley ścisnął oboje niespokojnym wzrokiem. Śniadanie skończyło się w milczeniu.

Pastor powrócił, nie odzyskawszy swej zguby, i smutnie zasiadł do rostbeefu, przegrzyżając gruszką zamiast chleba.

— Czy poprzednio nie zapomniałeś ojciec odmówić benedicite — rzekł uprzejmie lord.

— To prawda, jestem nędznym grzesznikiem milordzie.

Mówiąc to, pastor powstał, aby zmówić modlitwę.

Lester pożegnał się; Harry odszedł również milczący, z zachmurzonym czołem.

Wkrótce w sali jadalnej pozostały tylko ciotka i siostrzenica, aby podług zwyczaju odczytać psalmy na dzień ten przeznaczone.

Przed zamkiem służba przygotowywała wózek na codzienny spacer dla chorego lorda. W pokoju używał innego, którym za pomocą odpowiedniej sprężyny sam mógł kierować dowolnie.

W tym samym czasie, w kuchni, rozdzielano śniadanie dla służby. Broff z kluczami w ręku wydawał rozkazy, troszcząc się o swych podwładnych, jak dobry pasterz o swe owieczki.

— Ryszard! kto widział Ryszarda — zawołał. Od kwadransa go szukam.

Przyjeżdża Eleonory

4

— Panię Broff—zawołał—mam prośbę do pana. —
 oobłonał.
 dem prawie wpadł na intendenta. Na widok jego
 dziewczyna.—Lecz Ryszard był już na podwórzu i pę-
 — Ryszardziel Ryszardziel — wołała przerażona
 nie słuchając napomnień kochanki.
 Nagle otworzył drzwi i szybko zbiegł po schodach,
 mego pana i uszył to — mówił chodząc po pokojach.
 ka, mam przecież sumienie! Powiniennem przestradz
 rzać; lecz umiem być wdzięcznym. Na St. Pary-
 jestem gwałtowny, mściwy, jeżeli mi szkodził zamie-
 — Wiem, że mam wiele wad—zawołał Ryszard—
 — A ja zabraniam ci mieszać się w tę sprawę.
 — Zofia pogroziła mu palcem.
 zawołał.
 Nie dozwolę nikomu żartować z mego pana—
 Gęste brwi Ryszarda sięgnęły się.
 drzwi.
 — Trala la la!... nie radzę ci klasz palca między
 może.
 — A ja ci powiadam, że tak długo pozostać nie
 a nie nasza sprawa.
 — Ehl ani trochę! sami się porozumieją. To ich
 — Jaki nie oburza cię to?
 Zresztą, co nas to obchodzi może?
 Zofia.
 — Dalej to więc zaszło niż sądziłam — rzekła
 aż zimno przeszło.
 go kochanka. I powtórzyła to takim głosem, że mnie
 — Tak jest "Nienawidzę go"—mówiła do swe-
 — Nienawidzi
 wająca się pod fałszywym uśmiechem.
 jaka pała ku memu biednemu panu... nienawidzę ukry-
 pici zdradliwej!... Co najstraszniejsza—to ta nienawidź
 oburzony.— Ach Zofio, czemuż i ty należysz do tej
 — Co za wiarołomstwo, co za zdrada — mówił
 — Rozumiesz? No to bardzo szersziewiel

— 25 —

Intendent źle szukał. Mógł być odrazu znaleźć
 służącego, gdyby był zajrzał do małego pokoiku, zaj-
 mowanego przez garderobianą lady Eleonory, francuz-
 kę Zofiję, której ładna buzia od pierwszego dnia po-
 dobała się irlandczykowi; co dziwniejsze, młody chło-
 pak, pomimo brzydoty, pozyskał jej wzajemność.

Ryszard, który nie miał tajemnic dla młodej
 dziewczyny, zaczął właśnie opowiadać jej epizod z dnia
 poprzedniego.

Zofia nie dała mu skończyć.

— Jakież z ciebie niewiniątko—zawołała kiwa-
 jąc głową.—A więc to po raz pierwszy dowiedziałeś
 się o tych nocnych spacerach! Gdybyś był sobie za-
 dał pracę patrzenia, byłbyś o tem wiedział oddawna;
 co wieczór, jak tylko milady zaśnie po wieczery, na-
 sza panna w szarym płaszczyku z kapturkiem na gło-
 wie biegnie na miłą schadzke... Trwa to już od kilku
 miesięcy.

Na twarzy służącego malowało się zdziwienie,
 połączone z oburzeniem.

— A więc ta sroczka ośmiela się zwodzić mego
 pana!—zawołał blednąc.

— Zachwycam się naiwnością twoją Ryszardziel
 Kogo ona tu głównie oszukuje, to lady Gloweley.

Ryszard wejrzeniem zdawał się pytać o bliższe
 objaśnienie.

Zofia ciągnęła dalej:

— Czy moja pani pochodzi z rodu parów Szko-
 eyi nie mogłaby również uchodzić za córkę Joba o tem
 mówić nie będziemy. Z urodzenia ma prawo do ty-
 tułu lady, lecz tytuł nie napelni kieszeni. Otóż widzisz,
 lady lęka się strasznie, aby ją ciotka nie odesłała w
 jej rodzinne góry, bo wtedy musiałaby pożegnać się
 z nadzieją posagu... Co zaś do tego, żeby miała za-
 słubić kapitana—to znów rzecz inna.

— Ach mój Boże, teraz zaczynam rozumieć wie-
 le rzeczy—zawołał Ryszard.

— 24 —

Zapytany stanął nawprost pytającego.
 — Coż to Ryszardzie. Co ci stało?
 sukniach, z pokrwa wioną twarzą, zapytał go zdziwiony.
 ruci o buty. Widząc siuzącego, idącego w podartych
 dził się zapewne oczekaniem i meczył uderzaniem spic-
 Herbert siedział wciąż na krawędzi płotu. Na-
 spieszył krok.
 obietnicą, odeszła smutnie. Irlandczyk również przy-
 Biedna dziewczyna, zmuszona zadowolić się tą
 wiadomością.
 Zegnam cię Zofio, pojutrze mieć będziesz odemnie
 — Ani chwili nie chce pozostawać tu dłużej.
 zawołał:
 A kiedy dziewczyna zatrzymać go usiłowała,
 dziesz w moim pokoju.
 — Zegnam cię Zofio. Idę do Gloweley i wdzię-
 Ryszard zatrzymał się wzruszony.
 — Czyż nie pożegnasz mnie nawet?—zawołała.
 spotkał Zofię zalaną łzami.
 zachęcały do pytania. Przeczekodząc bramę zamkową
 Ryszard jego konwulsyjnie sięgnął, oczy palające, nie
 ciekawie otoczyli, również wylomaczyc się nie chciał.
 Ryszard, stojąc wśród zgrai siuzących, którzy go
 ani na matkę ani na Eleonore.
 I Harry zacisnął pięście, oddalił się, nie patrząc
 tego zbrodniarza!
 planił uszy twoje... Czuję, że byłbym w stanie zabić
 tuj się matko nie żądam abym powtarzaniem się w jego
 — Popelnij podłość!.. kłamstwów oszczerstw!.. Zli-
 — Nędznik!—dobrze; ale coż zrobisz?
 strzymać uniesienia.
 — Nędznik—krzyknął Harry, nie mogąc pow-
 zbrodnię popelnik Ryszard?—zawołała lady Gloweley.
 — Wielki Boże, co znaczy to wszystko? jakąż
 dal szubry.
 przestąpić progę tego domu—zawołał do stojącej opo-

— 28 —

— Co mi jest panie?— odpowiedział głuchym
 głosem Ryszard—jestem zbity, skopany i wyrzucony.
 — Zbity, skopany, przez kogo? Spodziewam się,
 że nie przez milorda—zawołał Herbert, próbując rzecz
 całą w żart obrócić.

— Mój pan wygnał mnie sromotnie.

— Nieszczęśliwy! obraziles kapitana!

Służący spojrzął bacznie na pytającego.

— Chciałem mu oddać przysługę,—a urywając
 nagle, dokończył—rozumiesz panie Herbercie Glowe-
 ley, chciałem oddać mu przysługę! Nie zrozumiał
 mnie, nie uwierzył!... Tem gorzej dla niego... niech się
 strzeże!

Ryszard odszedł, pozostawiając przerażonego Her-
 berta.

Tymczasem, w zamku, lord Gloweley zbudzony
 hałasem, rozkazał zawołać syna, aby go zapytać o po-
 wód gniewu. Lecz Harry z całym uszanowaniem ale
 stanowczo odmówił, nie chcąc wchodzić w żadne szcze-
 góły.

— Służący mój postąpił jak nędznik; obszedłem
 się z nim, jak na to zasługiwał.

Była to jedyna jego odpowiedź.

IV.

W zamku wszystko powróciło do zwykłego try-
 bu. Goście rozjechali się wcześniej zostawiając pań-
 stwa w spokoju po rannem wzruszeniu.

Po obiedzie Harry udał się na yacht, aby poże-
 gnać Mortona, odjeżdżającego tegoż zaraz wieczora z
 odpływem morza. Lady Gloweley zamknęła się w swym
 gabinecie na pierwszym piętrze. Eleonora stojąc przy
 oknie, wpatrywała się w niebo, pokryte gwiazdami.

— Pójdę... nie pójdę...—szepiała, spoglądając na
 ruiny klasztoru.